OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

Kurjer Prasowy dn. 9 listopada 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 10 listopada 1934 r. Nr. 320

KRYZYS RZĄDOWY WE FRANCJI

Gabinet Doumergue'a podał się do dymisji — Misję utworzenia nowego rządu otrzymał min. Flandin

PARYŻ, (PAT). — Premjer Doumergue przyjął wczoraj wieczorem ministrów Marqueta, Marchandeau, Marina, Malarme, Paul Reynaud, Delbosa i delegację byłych kombatantów. Pozatem konferował dłużej z przewodniczącym komisji finansowej izby deputowanych Malvy oraz generalnym sprawozdawcą komisji budżetowej dep. Jacquier.

Po tych konferencjach zaczęła krążyć pogłoska, że radykalni ministrowie nie zgłoszą dziś dymisji, lecz pozostawią plenarnemu posiedzeniu izby ostateczne wypowiedzenie się w sprawie żądanego przez premjera Doumergue'a prowizorjum budżetowego na pierwszy kwartał r. p. Tym wiadomościom zaprzeczył do pewnego stopnia minister Herriot, który oświadczył dziennikarzom, że, jego zdaniem, składanie pełnej odpowiedzialności w tej sprawie na izbę nie świadczyłoby o odwadze a co gorsza rozpętałoby przeciwko parlamentaryzmowi nową burzę w razie, gdyby większość izby, co zresztą jest do przewidzenia, była przeciwna wnioskowi Doumergue'a.

Z tego oświadczenia wysnuto wniosek, że dymisja ministrów radykalnych jest w zasadzie postanowiona i że kryzys gabinetowy stanie się dziś faktem dokonanym.

Minister Herriot podkreślił, że czynił wszystko, aby lojalnie utrzymać rozejm polityczny. Utrzymanie rozejmu wymaga jednak możliwości rozstrzygania sporów, jakie mogą powstać w łonie rządu. Możliwości tej ministrom radykalnym nie dano.

„Petit Journal" zwraca uwagę na inne słowa min. Herriot, który powiedział, że niema dnia, aby nie otrzymywał listownie lub przez telefon pogróżek śmierci. Niejednokrotnie odzywa się dzwonek telefoniczny z temi groźbami podczas nocy. „Widzicie więc, mówił Herriot, że życie nie zawsze jest zabawne".

Dziennik zauważa, że to oświadczenie, które świadczy o wielkiem podnieceniu istniejącem wśród mas, może wzbudzić zrozumiałe zaniepokojenie.

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi, że ministrowie radykalni Herriot, Berthod, William Bertrand i Queuille wręczyli swe listy dymisyjne premjerowi Doumergue'owi na posiedzeniu rady ministrów i opuścili pałac elizeiski o godzinie 11.30. Premjer Doumergue naradza się z pozostałymi ministrami nad treścią pisma o dymisji całego gabinetu, które ma być przesłane prezydentowi republiki.

W piśmie do premjera Doumergue'a ustępujący ministrowie radykalni podkreślają, że poważne reformy o charakterze politycznym zamierzone przez Doumergue'a, wykraczają poza ramy umowy o rozejmie.

PARYŻ, (PAT). O godzinie 10-ej zebrali się w pałacu elizejskim wszyscy ministrowie z wyjątkiem Tardieu i Lamoureux, który chory jest na grypę. O godz. 11.30 rząd premjera Doumergue'a podał się do dymisji.

PARYŻ, (PAT). O godzinie 13.45 przybył do pałacu elizejskiego minister pracy Flandin, któremu prezydent republiki zaproponował utworzenie nowego gabinetu. Minister Flandin przyjął tę misję.

PARYŻ, (PAT). Prezydent republiki Lebrun odbył naradę z przewodniczącym senatu Jeanney'em, a następnie z przewodniczącym izby deputowanych Bouisson'em, któremu zaproponował utworzenie nowego gabinetu. Bouisson odmówił oświadczając, że, jego zdaniem, na stanowisko premjera winien być powołany minister spraw zagranicznych Laval.

O godz. 12.40 minister Laval przybył do pałacu elizejskiego, gdzie prezydent Lebrun chciał mu powierzyć misję tworzenia rządu. Według ostatnich wiadomości, minister Laval nie przyjął tej misji.

PARYŻ, (PAT). — Premjer Doumergue wręczył prezydentowi republiki pismo o dymisji gabinetu. Pismo to podpisane jest przez wszystkich ministrów z wyjątkiem ministrów radykalnych.

W chwili, gdy Doumergue opuszczał pałac elizejski, zebrane przed pałacem tłumy zgotowały burzliwą manifestację na jego cześć. Okrzyki: „Niech żyje Doumergue" były wielokrotnie powtarzane przez tłum.

Doumergue wystosował do narodu francuskiego odezwę, w której prosi o zachowanie spokoju, koniecznego dla rozwiązania obecnych trudności, zgodnie z interesami i bezpieczeństwem ojczyzny.

Morderca zawiśnie na szubienicy

Wyrok sądu za zabójstwo policjanta

LWÓW, (PAT). Wczoraj nad ranem zapadł wyrok w sprawie członków O. U. N., oskarżonych o dokonywanie zamachów i zbrodnię zdrady stanu, przygotowywanie zamachów terorystycznych i o zabójstwo w Żółkwi.

Narady przysięgłych przeciągnęły się do późnych godzin nocnych. Przysięgli potwierdzili co do oskarżonego Hałapaca i Kasaraba pytanie w kierunku zdrady stanu, podżeganie do zamordowania posterunkowego P. P. Jacyny i usiłowania mordu na osobie dyrektora spółdzielni ukraińskiej Humena, co do oskarżonego Kulikowca potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zdrady stanu i zbrodni morderstwa na osobie post. Jacyny, co do oskarżonego Matły potwierdzili pytanie o zbrodnię zdrady stanu, podżegania do zamordowania Jacyny i zamachu morderczego na osobie Humena.

Po naradzie trybunału zapadł wyrok, skazujący Hałupaca na 12 lat więzienia, Kasarabę na 11 lat więzienia, Kulikowca i Matłę na karę śmierci, Stójkiewicza na 10 lat więzienia, Mykytiuka i Bohuna na 7 lat więzienia, Malinowskiego i Waseckę na 5 lat więzienia.

Młodzież walczy z policją

KAIR, (PAT). Ogólne naprężenie polityczne w Egipcie potęgują zaburzenia wśród młodzieży akademickiej, które, jak zwykle, rozpoczęły się w zakładach naukowych Al-Azharu. W Aleksandrji, Zagaziku i Assiuncie dochodziło do ostrych zajść z policją.

Po raz pierwszy doszło też do zajść na Uniwersytecie w Kairze, gdzie studenci wydziałów prawnego i filologicznego uniemożliwili prowadzenie wykładów i gdzie władze policyjne również wkraczały. We wszystkich tych wypadkach podłoże, przynajmniej zewnętrznie, pozostawało administracyjnonaukowe. Chodziło o zastosowanie pewnych rygorów i rozciągnięcie nowego regulaminu na dawnych studentów. Żądano ponadto powrotu prof. Sanhuri, zwolnionego z rozkazu Ministerstwa Oświaty.

Władze tłumią ostro wszelkie rozruchy, ale wrzenie wśród młodzieży trwa, przybierając coraz wyraźniejszy charakter polityczny. Zakłady naukowe, które wciągnięte są w wir zaburzeń, liczą około 5.000 studentów.

Tajemnica strasznej katastrofy

nie będzie nigdy wyjaśniona

WASZYNGTON, (PAT). W sprawozdaniu, złożonem sekretarzowi handlu, Dickerson Hoover oświadcza, iż niema żadnego dowodu, aby katastrofa statku „Morrocastle", w której 114 osób znalazło śmierć, była dziełem podpalacza. Dokładna przyczyna pożaru jest tajemnicą, być może, nierozwiązalną. Wielką liczbę zmarłych przypisać należy gwałtownemu szerzeniu się ognia, późnemu zarządzeniu alarmu i sygnałów „S. O. S.", nieskuteczności sygnałów alarmowych i niewłaściwemu wskazywaniu wyjść.

Został bandytą, by zdobyć pieniądze na sklep

Aresztowanie sprawców rabunku pod Tarnowem

Sprawa bestjalskiego napadu, dokonanego w dniu onegdajszym koło Jodłówki Tuchowskiej pod Tarnowem na przejeżdżające furą żydówki, poruszyła miejscową ludność. Jak już donosiliśmy, Bajla Gründberg zmarła naskutek odniesionych ran, Balja Sellender jest konająca, a Idesa Weiss i Frimeta Gründberg są ciężko ranne.

W wyniku energicznego śledztwa aresztowano w Ołpinach Jana Wójcika, który po odsiedzeniu 2-letniego więzienia, pragnąc zdobyć pieniądze na otwarcie sklepu, wziął udział w napadzie.

Ze względu na podejrzane zachowanie się woźnicy, Franciszka Sokólskiego w czasie napadu, aresztowano go pod zarzutem współudziału w zbrodni. Sokólski nie odniósł żadnych obrażeń.

Za nieludzkie traktowanie bezrobotnego

dygnitarz bankowy wyleciał z posady

BERLIN, (PAT). Jak donosi dyrektorjat Banku Rzeszy, zwolniony został ze służby radca banku Koeppen z Berlina.

Jak wiadomo, przed paru dniami Koeppen zarządził eksmisję ze swego domu rodziny pewnego bezrobotnego, któremu brakowało 4-ch marek do wyrównania komornego. W ostatniej chwili eksmisja nie doszła do skutku spowodu ostrego protestu narodowo - socjalistycznej opieki społecznej.

Cała prasa berlińska potępiła wówczas wyjątkowo ostro krok Koeppena, a okręgowy nar. socjalistyczny kierownik polityczny polecił wszystkim członkom partji w swym okręgu zerwać służbowe i osobiste stosunki z Koeppenem.

Gra dyplomatyczna Hitlera

LONDYN (PAT). Wczoraj wieczorem przybył do Londynu komisarz rozbrojeniowy Rzeszy Niemieckiej i specjalny delegat Hitlera, von Riebbentropp. Jak zwykle, Riebbentropp twierdzi, że wizyta jego posiada charakter prywatny i że udaje się on do Szkocji, dokąd został zaproszony przez przyjaciół.

Koła polityczne wyrażają jednak przypuszczenie, że Riebbentropp przybył ze specjalną misją od Hitlera, aby wysondować stanowisko rządu brytyjskiego co do ewentualnego powrotu Niemiec do Ligi Narodów na podstawie uprzedniego uwolnienia się Niemiec od klauzul wojskowych Traktatu Wersalskiego.

Anarchiści hiszpańscy działają

PARYŻ (PAT). Z Madrytu donoszą: Jako protest przeciwko straceniu dwóch rewolucjonistów, anarchistyczno-syndykalistyczna konfederacja pracy proklamowała strajk powszechny.

W samym Madrycie strajk ten, niepopierany zresztą przez socjalistów, objął bardzo niewielką liczbę robotników. Kursują normalnie tramwaje, autobusy i taksówki, sklepy są otwarte. Rząd przedsięwziął poważne środki ostrożności. Według niesprawdzonych informacyj, stan ochrony wzmocnionej został przedłużony na miesiąc.

Pod wieczór doszło do poważnej utarczki pomiędzy strajkującymi anarchistami a gwardją cywilną na jednem z przedmieść Madrytu.

W Barcelonie strajk ogarnął dużą liczbę fabryk i zakładów mechanicznych, władze dokonały wielu aresztowań wśród robotników, którzy zmuszali łamistrajków do porzucenia pracy. Gen. Batet zapowiedział przez radjo, że robotnicy, porzucający pracę, będą ścigani, jako winni buntu i oddawani pod sąd wojenny.

4 lata więzienia za zabójstwo

BRUKSELA, (PAT). Sąd w Charleroi skazał na 4 lata więzienia i 4.100 fr. odszkodowania obywatela czeskiego Adama Pilata za zamordowanie emigranta polskiego Józefa Kostewicza. Morderstwo to było głośne, gdyż Czech porżnął Polaka w okropny sposób brzytwą.

Zbiorowe samobójstwo

SZTOKHOLM (PAT). W jednym z domów w Malmoe wydarzył się niezwykły wypadek zbiorowego samobójstwa trzech braci. Dziś rano znaleziono ich powieszonych w zajmowanem wspólnie mieszkaniu. Przyczyna rozpaczliwego kroku jest nie znana.

Proces b. dyrektora zakładów Żyrardowskich

Spory sądowe wytaczane Zakładom Żyrardowskim wciąż się mnożą. W Sądzie Okręgowym znalazła się skarga b. dyrektora Zakładów Żyradowskich, szwajcara Fritza Kaupe, który był dyrektorem technicznym, jeszcze od czasów przedwojennych a ustąpił po zabójstwie ś. p. Koehlera.

Kaupe domaga się od Zakładów wypłacenia 400.000 zł. z tytułu wkładu w rublach złotych, które miały się uskutecznić w Żyradowie jeszcze przed wojną światową.

Nagroda Nobla

SZTOKHOLM (PAT). Nagroda Nobla w dziale literatury przyznana została znanemu dramaturgowi włoskiemu Luigi Pirandello.

ZA KULISAMI ZBRODNI ZWYRODNIALCA

Przez ohydne praktyki unieszczęśliwił ucznia

Przy drzwiach zamkniętych w Sądzie Okręgowym toczył się wczoraj przez cały dzień proces o ohydne czyny deprawowania młodego chłopca. Na ławie oskarżonych zasiadł przystojny mężczyzna, Aleksander Z., z zawodu urzędnik państwowy na dobrem stanowisku, pod zarzutem zdemoralizowania 14-letnie go uczniaka z gimnazjum, z któ rym utrzymywał stosunki zboczeńca przez przeciąg dwóch lat.

Jakkolwiek sama sprawa wygląda odrażająco, to jednak szczegóły jej są ciekawe. Z. poznał chłopca latem na plaży wiślanej, gdy kąpał się i wygrzewał na słońcu w kostjumie plażowym. Odrazu przedstawił się, jako zamożny przemysłowiec, zaczął wypytywać chłopca, co robi, a gdy dowiedział się, że jest gimnazistą, zaproponował mu swą pomoc w nauce. Jeszcze tego samego dnia chłopiec został zwabiony do mieszkania Z. i tam po upojeniu winem, rozpoczęły się dzikie orgje.

Odtąd uczeń był stałym gościem u Z. Przychodził zawsze na jego zaproszenia i tak było przez dwa lata. W ciągu tego długiego czasu, zdarzały się rzeczy potworne w swej treści.

Rodzice zauważyli niezwykłą zmianę w usposobieniu syna, który pod wpływem demoralizacji stał się zupełnie innym człowiekiem. Deprawacja miała poważne następstwa. Chłopiec głupiał z każdym dniem, przestał się uczyć, otępiał, nic go nie bawiło, chodził stale osowiały i zamyślony.

Krewni w żaden sposób nie mogli zgadnąć przyczyny tej zmiany, a o grzesznym stosunku chłopca z zepsutym wykolejeńcem, wcale nie wiedzieli.

Wreszcie, gdy przyszły egzaminy, okazało się, że gimnazista nie nie umiał i został „obcięty". Z. wystarał się wówczas dla chłopca o korepetytora na swój koszt, a nawet wysłał go na wakacje na wieś. Jak to się stało, że rodzice i wtedy nic nie wiedzieli, pozostaje zagadką i ciemnym punktem w tej sprawie. Być może, działo się to dla tego, że Z. był zwierzchnikiem ojca swego „kochanka" i ten nie domyślając się zupełnie, co łączy jego syna z Z., był mile zadowolony z okazywanych chłopcu względów.

Tymczasem używany do wstrętnych praktyk uczeń, pomału chciał się wyrwać ze szponów zwyrodnialca i starał się zerwać z nim. Z. nie zgadzał się jednak na to i wyraźnie groził „kochankowi" zabójstwem, w razie, gdy go porzuci. Oświadczał mu się z płomienną miłością i mówił, że tylko razem z nim chce umrzeć.

Obaj ułożyli zatem plan wspólnego samobójstwa. Do tego jednak nie doszło, a tylko skończyło się na bardziej wyuzdanych orgjach „przed śmiercią". Ostatecznie rodzicom udało się wyrwać syna z pod fatalnego wpływu zboczeńca i wysłać go z Warszawy w niewiadomym kierunku. Wtedy Z. zwrócił się z wiadomemi propozycjami do brata młodzieńca, chcąc zkolei zostać jego „protektorem" w studjach uniwersyteckich. Ten jednak nie dał się skusić takim propozycjom.

W akcie oskarżenia jest mowa także, że Z. usiłował szantażować ojca chłopców groźbą przeniesienia go na inne, gorsze stanowisko na głuchej prowincji, w razie, gdyby odważył się wnieść skargę do prokuratora.

Zadziwiającem w tej niezwykłej sprawie jest, że poszkodowany tak długo pozostawał w zależności od zwyrodnialca, zamiast odrazu donieść o wszystkiem policji. Chłopiec wyjaśnia to zobowiązaniem za grzeczności, wyświadczone przez Z.

Proces zgromadził w sądzie sporo młodzieńców, o których niewiadomo, co powiedzieć. Wszyscy szeptali między sobą i pokazywali sobie „listy miłosne", otrzymywane od Z., który starał się ich uwikłać. Bronił adw. Ign. Ettinger.

„Miłość" doktora do studentki

Rezultat — pół roku więzienia

Sąd Apelacyjny rozważał wczoraj ponurą sprawę o zarażenie młodej studentki ciężką chorobą weneryczną przez dr. Gawrońskiego. Dzieje romansu obojga mogą być przestrogą dla łatwowiernych dziewcząt. Dr. Gawroński poznał studentkę na jakimś balu i zawarł z nią bliższą znajomość. Przez pewien czas odwiedzał ją w domu akademickim, a następnie począł się uważać za jej narzeczonego. Życie ich układało się w ten sposób, że on pracował na państwowej posadzie, a ona uczęszczała na wykłady uniwersyteckie.

Ponieważ wszystko było jaknajlepiej, kochali się i czekali tylko na lepszą przyszłość, dr. Gawroński zaproponował, aby dla oszczędności studentka wprowadziła się do niego i zamieszkała wspólnie.

Odtąd wszyscy uważali ich za małżeństwo. Tak też ich traktowano, gdy oboje spędzali urlop w górach. Najpierw przyjechała do pensjonatu studentka, a po paru dniach doktór i zapisał się w księgach meldunkowych jako mąż.

Dr. G. okazał się jednak mężczyzną niestałego charakteru, a co najważniejsze — niezupełnie zdrowym. W ciele jego biegały się resztki dawnej zastarzałej „kawalerskiej" choroby, o czem być może on sam nie wiedział; miało to jednak powazne następstwa.

Kiedyś nad morzem, studentka z przerażeniem spostrzegła na swem ciele podejrzaną wysypkę. Wzrok jej przydkowo spoczął na doktorze i na jego plecach również zobaczyła jakieś wypryski. Zapytała wówczas, co to jest, — na co otrzymała uspakajającą odpowiedź, że to nic poważnego, bo chodzi o widome oznaki tak zwanej „ostrej krwi".

Po powrocie z wywczasów letnich, zachorowała poważnie, a lekarze po zbadaniu krwi na odczyn, orzekli, że została zarażona ciężką do wyleczenia chorobą. W owym czasie stosunki między doktorem, a studentką uległy zerwaniu, bowiem Gawroński oświadczył, że uważał wszystko za przelotny flircik. Jak się jednak w przyszłości okazało, miał co innego na myśli, bowiem poznał inną pannę, bardzo majętną i w szybkiem tempie ożenił się z nią.

Poszkodowana studentka wniosła zatem oskarżenie i Sąd Okręgowy skazał dr. Gawrońskiego za lekkomyślne zarażenie swej przyjaciółki na pół roku więzienia. Od tego wyroku oskarżony zaapelował, dowodząc, że jest niewinny.

Kara jednak uległa zatwierdzeniu, przyczem sąd nie zawiesił jej doktorowi, jako człowiekowi inteligentnemu i zdającemu sobie sprawę ze skutków nie leczenia choroby zakaźnej.

Wielki proces fałszerzy w Lublinie

LUBLIN. Przy wypełnionej po brzegi sali rozpraw Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Lublinie toczył się tu proces przeciwko bandzie fałszerzy, którzy przez dłuższy czas grasowali na terenie powiatów lubelskiego, lubartowskiego, siedleckiego i chełmskiego, gdzie puszczali w obieg polskie podrabiane monety.

Zasięg zbrodniczej działalności szajki był tak duży, że machinacje związane z nabywaniem falsyfikatów docierały aż do Warszawy, gdzie też prawdopodobnie znajdowała się centrala i fabryka podrobionych pieniędzy.

Na rozprawę przed Sąd Okręgowy powołano kilkudziesięciu świadków, których przesłuchiwanie trwało trzy dni.

W wyniku tego sensacyjnego procesu Sąd Okręgowy ogłosił wyrok, mocą którego oskarżeni skazani zostali jak następuje.

Srul Frenk vel Frąk na 8 lat, Josek Cohn na 7 lat, Motel Wajnberg na 6 lat, Eugenjusz Mikielanis na 7 lat więzienia.

Równocześnie sąd uniewinnił Teofila Kowalczyka, Jana Wiśniewskiego, Wojciecha Winiarczyka i Abrama Szrajbera.

Wyrok wywołał olbrzymie wrażenie na publiczności, wśród której znajdowały się żony i rodziny skazanych.

Po ogłoszeniu wyroku rozległ się spazmatyczny płacz i rozpaczliwe krzyki. W ten sposób przyjęły wyrok żony i dzieci fałszerzy.

Kobieta praktyczna

(S. F.) Zajście między panną Anielą F., a panem Zygmuntem K. miało, jak twierdzi p. Zygmunt, tło romantyczne. Panna Aniela zaś twierdzi, że tło było ściśle praktyczne.

Padał deszcz i p. Aniela, jak to się często zdarza, wracała do domu bez parasolki. P. Zygmunt szedł również, ale z parasolem.

I naturalnie, jako człowiek dobrze wychowany, zaproponował samotnej pannie swoje towarzystwo i parasol.

P. Aniela nie odmówiła. Wprost przeciwnie. Była ujmująco grzeczna i miła. Rozmowa potoczyła się bardzo sympatycznie i po chwili p. Zygmunt już wiedział, że jego towarzyszka nazywa się Aniela, że była u koleżanki, że czekała aż przejdzie deszcz, ale, że nie chciał przejść, więc z braku gotówki na dorożkę, zmuszona jest pieszo i po deszczu dralować na piechotę.

— Daleko pani mieszka? — spytał p. Zygmunt.

— Aż na Puławskiej.

Ponieważ działo się to na ulicy Królewskiej, więc p. Zygmuntowi na myśl o tak długim spacerze zrobiło się nieprzyjemnie.

Ale p. Aniela była wyjątkowo miła, wyjątkowo słodka i nawet pozwoliła się wziąć pod rękę, więc rycerski młodzian postanowił wytrwać do końca.

Po trzech kwadransach znaleźli się wreszcie na miejscu. P. Aniela podała rączkę do pocałowania, lecz pan K. uznał, że to zbyt małe wynagrodzenie za jego trud.

— Panno Anielciu! — oświadczył, — za te sześć kilometrów więcej mi się należy. Muszę dostać całusa.

I nachylił się, żeby zainkasować honorarjum. Zamiast jednak całusa, dostał rączkę w policzek. Pan K. nie obraził się wcale i, sądząc, że jest to tylko prowokująca pieszczota, wziął w swe męskie ramiona pannę Anielę.

Rozległ się krzyk.

— Jak pan śmie! Dureń! Osioł!... Policjaaa!!!

Zjawił się policjant i oszołomionego młodzieńca wylegitymował i w jakiś czas potem p. Zygmunt stanął przed sądem oskarżony o napastowanie uczciwej niewiasty.

— Proszę sądu — tłumaczył — ta pani była dla mnie wyjątkowo grzeczna, zaczęliśmy już sobie nawet mówić po imieniu. Całą godzinę się szło i gadało! Sądziłem, że po tak długiej znajomości, całus nie będzie rzeczą zdrożną. Przecież już byliśmy znajomymi.

— Dlaczego właściwie — zwrócił się sędzia do p. Anieli — zawarła pani z tym panem znajomość?

— Bo miałam nowy kapelusz — spiekła raczka panna A. — Bałam się, że mi deszcz zniszczy. A ten pan miał parasol. Więc musiałam być miła, żeby mnie aż pod sam dom odprowadził.

Wyrok — 20 zł. grzywny

Zemsta niedoszłego radnego

LUBLIN. Przed Sądem Grodzkim w Garwolinie odbyła się ciekawa sprawa, która wynikła na tle wyborów do tamtejszej Rady Miejskiej.

Wysunięty przez Chrześcijański Blok Gospodarczy Tomasz Paduchowski, nie mogąc uzyskać potrzebnej ilości głosów, postanowił się zemścić na swych przeciwnikach.

Pewnego dnia, gdy jeden z działaczy Bezpartyjnego Bloku Gospodarczego zbierał podpisy wśród mieszkańców Garwolina, Paduchowski napadł na niego na ulicy i wyrwał mu z rąk listę, którą następnie podarł.

Za czyn ten Paduchowski pociągnięty został do odpowiedzialności karnej i w wyniku rozprawy skazano go na 3 miesiące więzienia.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Osiem miesięcy straszliwej tęsknoty i bólu

„Stęskniony" tak nam pisze o sobie:

„Mam lat 19-cie. Jestem wysokim, przystojnym blondynem, uczniem ostatniego kursu seminarjum. Byłem pewnego wieczora u kolegi. Odrabiając lekcję, poznałem tam przypadkowo pewną panienkę, jak się później okazało p. P..ę H.....g, pracującą w sklepie konfekcyjnym na ulicy Wolskiej. Jest to wysoka, zgrabna panienka, nie piękna, ale o cudnych, czarnych oczach, z których każdy człowiek wyczyta mądrość i inteligencję, ujrzy wielki poryw do życia i zdolność do miłości. Przez całą naszą rozmowę, która trwała bardzo krótko, nie czułem żadnej sympatji z jej strony dla mnie, ja natomiast nie spuszczałem jej z oka. Odrazu, jak ogień, wżarła się w mą duszę, cudna, słodka, mądra P..a. Po kilku minutach wyszła z koleżanką. Od tamtego pamiętnego wieczora mija już 8-my miesiąc, ósmy miesiąc straszliwej tęsknoty i bólu. Ileż to razy stałem i czekałem przed sklepem, aż wyjdzie, chciałem podejść, powiedzieć coś, prosić o spotkanie, ale jej stanowczy krok zrażał mnie. Kilka razy widziałem ją wychodzącą z jakimś niemłodym już mężczyzną, śmiejącą się wesoło... Ale razu pewnego, nie mogąc już tak dłużej postępować, ukłoniłem się jej. Spojrzały na mnie dwa czarne ognie i z odcieniem ironji i lekceważenia odkłoniła się niepewnie i natychmiast odeszła do koleżanki.

Drogi, Kochany, Serdeczny Przyjacielu! Piszę z wielkiem zdenerwowaniem i z wielką prośbą o jakąkolwiek radę, bo takie życie przyprawia mnie o utratę zmysłów. Wydrukuj, drogi Redaktorze, ten list jak najprędzej, a ulżysz zbolałemu sercu, gdyż moja droga też czyta tę gazetę. Drogi Redaktorze: Cokolwiek się stanie, ja jej nigdy nie zapomnę".

List Pański drukujemy w nadziei, że odniesie pożądany skutek. Szans na to wielkich nema, sądząc z pozoru. Nie wolno tracić nadziei. Może owa niewiasta teraz dopiero zwróci na Pana należytą uwagę, może zdoła ocenić wielką miłość, jaką Pan dla niej żywi, może, wreszcie wzniecić to w jej sercu choć odrobinę żywszego uczucia.

Wesoły Kącik

NA ĆWICZENIACH



— Dzień dobry, panie Kac! Słyszałem, że pan był na ćwiczeniach wojskowych.

— Byłem.

— No i jak?

— Dobrze.

— Co dobrze?

— Dobrze, że już wróciłem.

— Tak było ciężko?

— Ciężko? Skąd! Lekuchno było, leciusieńko! Ja byłem jak piórko po każdym marszu. Dmuchnąć i już się przewracałem. Ja nie czułem rąk, nie czułem nóg, nie czułem pleców ze zmęczenia.

— To bardzo zdrowo tak polatać. Człowiek nie jest kogut, żeby ciągle siedział, jak kura na jajkach.

— Owszem, kochany panie Gie! Człowiek nie jest kogut, ale aeroplan też nie jest, żeby latać 40 kilometrów. Na to sie trzeba urodzić motocyklem, a nie kupcem w branży galanteryjnej! Wierz mi pan, te manewry to nie był dla mnie interes. Ja jestem kupiec, ja mogę sprzedać karabin, kupić karabin, ale nie latać z nim, padać, strzelać...

— A pan był dobrym żołnierzem?

— Jeszcze jak! Za dobrym! Ja sie bardzo starałem. I co z tego? Ciągle miałem tylko nieprzyjemności. Jak naprzykład kapral zawołał „naprzód", to ja sie domyślałem, że on chce powiedzieć „marsz" i prędko leciałem do przodu. A wszyscy inni zostali w tyle. I co pan myśli? Kapral mnie pochwalił? Gdzie tam! Jemu nie wypadało wymyślać tym wszystkim, co zostali wtyle, to on nawymyślał tylko mnie.

— Wogóle w wojsku nie można być za staranny. Raz to myśmy poszli na strzelnicę, żeby strzelać. I kapral nam powiedział, żeby oszczędzać naboje.

Ja chciałem oszczędzać i, jak trzeba było strzelić, wcale nie wsadziłem kuli, tylko podniosłem karabin i zrobiłem ustami „pif, paf"!... Pan myśli, że on mnie pochwalił? Jeszcze mnie gorzej nawymyślał, jak przedtem.

— Ja widzę, panie Kac, że tam z pana nie byli zadowoleni.

— Owszem. Porucznik mnie raz nawet pochwalił, on powiedział: „Kac, wy jesteście oferma".

— Co to za pochwała?

— Pan nie wie co to jest „ferma"? Ferma to jest majątek ziemski! On mi chciał przez to powiedzieć: „Kac, wy jesteście nasz majątek". A te „o", to on dodał dla upiększenia.

— A wypadku nie miał pan żadnego?

— Raz miałem.., Mnie wysłali w nocy na patrol. Idę i słyszę, że z drugiej strony strzelają. I nagle widzę, że na mnie leci kula. Ja robię skok w prawo, kula za mną w prawo! Ja skakam w lewo, kula w lewo.

— Co pan buja? Kula nie lata na boki!

— Nie lata? Niech mnie szlag trafi, jeżeli ja kłamię!

— No i co?

— Wkoncu mnie wpadła w ucho.

— I nie zabiła pana?

— Nie!

— Dlaczego?

— Co znaczy dlaczego? Po pierwsze dlaczego mnie miała zabić? Czy ja jej zrobiłem coś złego? A po drugie to nie była kula. To był zwyczajny chrabąszcz

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Grzechy samodzielnej dziewczyny (Godło: „Te-tur")

(Dokończenie)

POŁOŻENIE BEZ WYJŚCIA

W ciągu następnych dni, opanowany złem przeczuciem, miałem zamiar popełnić zabójstwo i samobójstwo, bowiem uprzytomniłem sobie swoją bezsilność, z powodu mej nienadzwyczajnej pozycji materjalnej, z drugiej strony za kilka miesięcy miałem być powołany do czynnej służby wojskowej. Myśli tłoczyły mi się do głowy, że moja ukochana, której ja nie ważyłbym się skraść całusa, tak była przez człowieka zwierzę sponiewierana, oraz uprzytomniłem sobie, że jeśli przez trzy miesiące nie potrafię wywrzeć swem postępowaniem wpływu na Luś, po mem pójściu do wojska, stanie się taką, jaką dotychczas była.

UPOJNE SNY O PRZYSZŁOŚCI

Czas wolny od pracy spędzałem razem z Luś, zajmując ją dyskusjami na różne życiowe tematy, zachęcając ją do pracy społecznej, gdzie jako osoba inteligentna (była w 7 kl. gimn.) mogłaby z pożytkiem pracować dla społeczeństwa.

ZŁO ZBIERA SWÓJ PLON

Lecz oprócz dobrego, które starałem się zaszczepić w jej duszę, nie mogłem ją powstrzymać od rozkoszy zmysłowych, które wspólnie, lecz bardzo rzadko przeżywaliśmy.

Postępowanie mej grzesznicy z dnia na dzień się poprawiało i myślałem, że czas wojska nie przyniesie tak opłakanych następstw.

UTOROWANA DROGA DO ODRODZENIA

We wrześniu 1933 r. zostałem wcielony do wojska. Ponieważ służyłem w okolicy Warszawy, przeto często tu bywałem i starałem się wspierać na duszy mą Luś.

Nadeszło Boże Narodzenie. Razem spędziliśmy święta i już byłem pewny, że Luś dokładnie wypełnia me prośby.

NIEROZWAŻNY KROK

Nadszedł karnawał. Luś zrobiła nierozważny krok, poszła na bal do handlowców i tam poznała podobnego typa do przeklętego Romana. Usidlił ją. Dowiedziałem się o tem od kolegi, bo na listy moje Luś nie odpowiadała. Nie miałem okazji jej zobaczyć, zawrócić ze złej drogi. Wyjechała do Gdyni wraz z kochankiem.

Zrozpaczony zwróciłem się do jej brata, człowieka żonatego, na stanowisku i tu dowiedziałem się czegoś okropnego: rodzina się jej wyrzekła, rzucając przekleństwa na jej głowę

Straciłem panowanie nad sobą, nie byłem zdolny do żadnej pracy, a której miałem tak dużo w szkole podchodzących. Koledzy moi i przełożeni nie mogli mnie poznać, bowiem z młodzieńca w pełni sił zrobiłem się zgarbionym starcem, przygnębiony troskami życiowemi.

Na szczęście spotkałem współczucie wśród otoczenia i to powstrzymało mnie od szaleńczego czynu i dało ukojenie oraz kazało walczyć z przeciwnościami, nie załamując rąk.

Nadeszło lato. Od Lusi nie miałem żadnego znaku. Stan taki trwał do jesieni,. to jest kiedy wyszedłem do cywila.

UPADEK MORALNY

Teraz rozegrał się finał tragedji. Luś znalazłem w Warszawie, lecz w takich warunkach, że pisząc o tem, łzy mi się cisną do oczu, gdyż bezsilnie patrzeć muszę na jej tragedję. Stała się „dziewką uliczną", bowiem okazało się, że porzucił ją kochanek, a będąc bez środków do życia (rodzina się jej wyrzekła), rozpoczęła handel sobą. Właśnie spotkałem ją na jednej z ulic Warszawy. Była ubrana wyzywająco, tak, by móc się wszystkim podobać. Na moje pytanie, co dalej będzie, powiedziała mi, że życie oraz ja straciłem dla niej cały urok.

Zacząłem prosić, by się cofnęła z tej drogi, na zabezpieczenie skromnych warunków życia złożyłem jej me skromne oszczędności, poczynione podczas pracy. Odrzuciła to — pewno chciała, bym ja nie miał niedostatku, lecz wysłuchać mnie, jak mówiła: „Nie wolno jej".

Po tem niesamowitem spotkaniu, wróciwszy do domu, rzucałem się jak ranny tur, widząc swoją bezradność wobec życia.

ZNALEZIENIE POWIERNIKA

Już w czasie służby wojskowej złożyłem podanie o pracę do instytucji, w której pracowałem przed wojskiem dwa lata. Otrzymałem odpowiedź, że narazie wolnych miejsc niema i muszę czekać. To tragiczne położenie na wszystkich frontach życiowych, gdzie byłem jak okręt rzucany po falach oceanu, pozbawiło mój rozum mocy do jakiegoś wysiłku, szukałem jakiejś ostoi. Ostoję znalazłem w osobie spowiednika, który wlał w mą duszę jakąś nadprzyrodzoną moc, dał wskazówki i zagrzał do walki z losem.

ODRODZENIE

Odrodzony na duszy, a właściwie mając uświęcone środki, nie zrezygnowałem z osiągnięcia zamierzonego celu. Obecnie wraz ze szlachetnym spowiednikiem zajęty jestem wyszukaniem jakiejś ostoi materjalnej, co również mi idzie z trudnością, gdyż nie mam znikąd poparcia.

WALKA Z LOSEM

Ma Luś w dalszym ciągu uprawia swój „niecny proceder", na który muszę z rozdartem sercem patrzeć, lecz utwierdzony jestem w zasadach religji i wiem, że moje kłopoty zostaną ocenione przez Tego, który wszystkiem rządzi i wiem, że może nieprędko, lecz kiedyś ma, jak obecnie ją zwą „piękna Luś" wróci do swego moralisty, sterana życiem zmysłowem, a ja zawsze przyjmę swą Luś, kochaną przeze mnie po raz pierwszy w życiu i ostatni, i osiągnę tak bardzo przeze mnie wymarzony spokój i szczęście przy jej boku.

WIARA W LEPSZE „JUTRO"

Nie myślcie Czytelnicy, że to puste frazesy, oraz, że jestem jakimś safandułą. Jestem, jak mówią kobiety, miłym, przystojnym i mógłbym znaleźć inną kobietę, lecz ta nieszczęśliwa miłość każe mi walczyć, więc piszę swoje przeżycia, by one były przestrogą dla młodych dziewcząt, które tak lubią bawić się i igrać ze swemi zmysłami, nie wiedząc o tem, jakiego okropnego figla może im spłatać życie.

Ja, dzięki tej mocy, którą mam wszczepioną w mą duszę, walczyć nie przestanę i zwyciężę, a marzeniem mojem jest, bym mógł kiedyś na podobną ankietę naszych kochanych „Ostatnich Wiadomości" dokończyć swą smutną opowieść, lecz z miłem dla mnie zakończeniem.

JUTRO zamieścimy nowe sensacyjne odpowiedzi, na naszą ankietę, p.t. „RAZEM NAWET W OKOPACH WŚRÓD KUL" i „ODRODZONY POD WPŁYWEM MIŁOŚCI"

Wydajność pracy polskiego robotnika

W wielu fabrykach i przedsiębiorstwach w Polsce słyszy się skargi na duży spadek wydajności pracy robotnika w ostatnich latach. Dotyczy to poczęści tych robotników, którzy przez pewien czas byli pozbawieni pracy i obecnie powracają nanowo do warsztatów pracy oraz t. zw. częściowo bezrobotnych, pracujących po dwa— trzy dni w tygodniu.

Ludzie ci, pozbawieni w mniejszym lub większym stopniu środków do życia, wygłodzeni, są u kresu sił i każda cięższa praca powala ich. To też, niemal z reguły, bezrobotny, który przepracuje kilka tygodni, zapada nagle na zdrowiu, udaje się do lekarza albo do szpitala i przez kilka tygodni odchorowuje krótki okres pracy.

Niska też jest, zdaniem wielu fachowców, wydajność pracy robotników stale zatrudnionych. I często, niesłusznie, oskarża się ich o lenistwo, złą wolę i t. p. Przyczyna tego stanu leży wszakże zupełnie gdzie indziej i sprawę tę należałoby pokrótce wyjaśnić.

Otóż jedną z najczęstszych przyczyn małej wydajności pracy robotnika jest brak selekcji. Ludzi zatrudnia się gdziekolwiek, bez uwzględnienia ich przyrodzonych właściwości i uzdolnień.

Weźmy dla przykładu taką czynność, jak np. praca zespołowa 3 ludzi przy podnoszeniu ciężarów. Jeden jest bardzo silny, może podnieść 100 kg., drugi tylko 50 kg., trzeci — 30 kg. Jeśli pracują razem, to praca nastawiona jest, oczywiście na słabszego.

Ale podzielmy ich w inny sposób: robotników o doskonale rozwiniętych mięśniach zatrudnijmy przy podnoszeniu ciężarów, słabszych przy innych czynnościach, nie wymagających dużej siły, a raczej zręczności — wówczas wydajność każdego z nich znacznie się podniesie.

Jest to najprostszy przykład selekcji robotnika. Uzdolnień jest dużo i są one różnorodne, a każdy niemal rodzaj pracy wymaga innego uzdolnienia. Przy niektórych pracach robotnik np. musi się odznaczać dobrem sercem, w innych wypadkach zdrowemi płucami, kiedyindziej zręcznością, w innych jeszcze wypadkach wyższą inteligencją i t. d. Bez selekcji robotników według ich uzdolnień praca musi być mało wydajna.

Selekcję taką przeprowadzić można na podstawie badań lekarskich nowowstępujących i badań perjodycznych robotników już zatrudnionych. Badania te posiadają podwójną wartość: dla pracodawcy i dla robotnika. Pierwszemu gwarantują należyte zatrudnienie robotnika w sposób korzystny dla przedsiębiorstwa, robotnikowi zaś zapewniają pracę, odpowiadającą jego siłom i możnościom.

Badanie okresowe stwierdza, czy wybór był dobry, czy robotnik nie poniósł szkód wskutek złego przydziału do pracy. W wypadkach kiedy przydział był zły, należy w interesie i pracy i robotnika przenieść go gdzie indziej.

Drugim czynnikiem, który obniża wydajność robotnika, są złe warunki zdrowotne pracy. Źle pracuje człowiek w atmosferze dusznej i gorącej albo zbyt zimnej; źle pracuje w atmosfe pyłu, przy złem oświetleniu, w hałasie i stukocie; wydajność pracy jest mała, jeśli robotnik pracuje w niewłaściwej pozycji, jeśli np. jest niepotrzebnie pochylony albo długo stoi; tak samo, jeśli tempo pracy jest niewłaściwe, np. zbyt szybkie, bez pauz i odpoczynków; ujemnie też wpływają na wydajność pracy wszelkie zatrucia substancjami, z któremi robotnik styka się przy pracy.

Aby podnieść wydajność pracy robotnika w Polsce, trzeba usunąć przyczyny dotychczasowego stanu. Trzeba wprowadzić badania robotników, selekcję, trzeba udoskonalić warunki pracy. Niewielkie wydatki, jakie pociągnie za sobą tego rodzaju akcja, opłacą się same przez się i przyniosą duże zyski.

Zagranicą wszyscy rozsądni pracodawcy już dawno zrozumieli, że higjena pracy nie jest akcja humanitarną, lecz doskonałym interesem.

Hollywood w niebezpieczeństwie

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Otoczone ze wszystkich stron, napastowane w imię wszystkich dogmatów, Hollywood nie wie, jak się bronić. Niebezpieczeństwa zagrażające jego egzystencji rozpadają się na dwa wielkie zagadnienia: pierwszem jest ofenzywa purytańska przeciw niemoralności filmów produkowanych ostatnio, drugiem — konkurencja New Yorku i Londynu, których studja osiągnęły już dawno poziom Hollywoodu z punktu widzenia techniki, a których produkcja pod względem artystycznym idzie naprzód w szybkiem tempie.

W obliczu tych dwóch niebezpieczeństw, Hollywood popełniło wszystkie możliwe błędy taktyczne i strategiczne, a dziś odwołuje się do jedynej broni słabych, hipokryzji. Udaje, że doszło do opamiętania, godzi się na obostrzenia narzucone przez wszechwładnego cenzora Mr. Hayes'a.

Magnaci filmowi dokonywują poprawek i skrutów, wymaganych przez cenzurę, które jedną tylko firmę kosztują 500.000 dolarów rocznie.

Dyrektorzy wytwórni, którzy lekceważyli sobie dotychczas opinję klubów kobiecych związków kwakierskich i t. zw. „prowincji", licząc się tylko z gustem Broadway'u, stanęli przed groźbą bojkotu. Ponadto obawiają się oni specjalnej cenzury, odrębnej dla każdego stanu, co skomplikowałoby ogromnie warunki produkcji.

Wszystkie siły purytańskie kraju, które poniosły klęskę w obronie prohibicji, zwróciły się bowiem ostatnio przeciw niemoralności, cynizmowi i wystawie nagości w filmach amerykańskich. Nawet wielkie dzienniki wypowiedziały się po stronie moralistów i biorą udział w wyprawie krzyżowej purytanów.

Drugim ważnym motywem zmian w produkcji Hollywoodu jest współzawodnictwo z Londynem, którego wytwórczość film owa zdobywa coraz liczniejsze sukcesy, wyróżniając się subtelnością smaku i czystością dykcji aktorów. Cóż stanie się z elegancją Clarka Gable'a, jeżeli Anglicy uprą się, że prawdziwi gentelmeni rodzą się tylko w Londynie? Aby sprostać nowym wymaganiom i zdobyć publiczność angielską, zmęczoną gangsterskiemi historjami, Hollywood skłonny jest do największych poświęceń, szuka tematów klasycznych, i zwraca się do Dickensa, Stevensona i Kiplinga, czerpiąc z nich nowe scenarjusze.

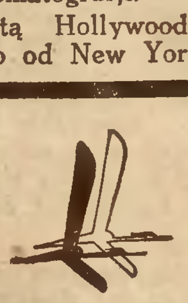
Ale największe wysiłki Hollywood'u skierowane są w kierunku pobicia konkurencji New Yorku. Właśnie przecież w New Yorku stawiała pierwsze kroki X-ta Muza. Ze Wschodu powędrowała ona na Zachód, gdzie w odpowiednich warunkach rozwinęła się do gigantycznych rozmiarów. Obecnie, gdy kino odbywa się bez światła naturalnego, gdy filmy plein air'owe kręci się w studio, New York zamierza odebrać Kalifornji palmę pierwszeństwa w dziedzinie kinematografji.

Zresztą Hollywood zawsze zależało od New Yorku, który jest wielkiem centrum intelektualnem, artystycznem i finansowem, i z którego dopływały zawsze talenty i pieniądze.

Sprawy wytwórczości filmowej w Stanach Zjednoczonych nie są tylko zagadnieniem artystycznem i społecznem, lecz zahaczają przedewszystkiem o finanse. Istnienie i rozwój przemysłu w kapitale 2 i pół miljar da dolarów nie może nie interesować rządu, który czerpie z tego przemysłu 100 miljonów dolarów rocznego dochodu z podatków. 72 miljony biletów, które sprzedaje tygodniowo 19.311 kin Ameryki Półn., stanowi pozycję, wchodzącą w zakres ogólnych zagadnień ekonomicznych kraju.

Jakkolwiek kwestje te zostaną rozwiązane, obecne przesilenie w produkcji filmowej Hollywood'u przyczyni się, zdaniem znawców, do ożywienia dotychczasowej wytwórczości i skierowania jej na nowe drogi oryginalności i inwencji.

M. C.



Uludne obrazy czytelnictwa polskiego

Pragnąc w dzisiejszych warunkach otrzymać prawdziwy obraz czytelnictwa polskiego, nie można opierać się wyłącznie na danych statystycznych, dotyczących wysokości nakładów książki. Nakłady te są istotnie przerażająco niskie, bodaj niemal najniższe z pośród nakładów w innych krajach europejskich.

Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą paradoksalną, że potrzeby duchowe i intelektualne trzydziestodwumiljonowego narodu wyrażają się pozornie w nakładzie książki, nieprzekraczającym obecnie jednego tysiąca egzemplarzy.

To świadczyłoby nie o kryzysie czytania, właściwie zaś o jej zupełnym niemal zaniku, albowiem według cyfry nakładu należałoby sądzić np., że w Polsce jest zaledwie kilkaset osób, interesujących się nową książką.

Bliższa jednak obserwacja do wodzi zgoła innego stanu rzeczy. Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że wobec zubożenia inteligencji, czytelnik omija księgarnię, udając się do czytelni, gdzie za drobną opłatą miesięczną korzysta ze wszystkich interesujących go książek. Nagość też czytelnie i bibljoteki nie były tak oblegane, jak obecnie. Dzieje się to nietylko w wielkich miastach, ale i w miasteczkach, gdzie książka stała się rzeczą upragnioną i poszukiwaną.

Nadto stwierdzić wypada, że dotychczas istniejące czytelnie stały się niewystarczające, mnożą się więc nowe. Powstają one nietylko w domach prywatnych jako przedsiębiorstwa handlowe, ale jako instytucje nieobliczone na zyski przy różnych stowarzyszeniach, związkach urzędach powiatowych, gminnych i t. d. Zewnętrznym nadto wyrazem wzmożenia czytelnictwa drogą abonamentu i kosztem ruchu sprzedażnego książki jest to, że w wielu księgarniach, przeznaczonych dotychczas wyłącznie do sprzedawania książek, otworzono wypożyczalnie.

Czas najwyższy zebrać dane, dotyczące liczby abonentów książek w czytelniach miast i miasteczek w całej Polsce, oraz danych, obejmujących i obrazujących rodzaj i jakość książek, cieszących się największą wzięciem. Także dane dałyby dopiero prawdziwy obraz rozwoju smaku i potrzeby, oraz poziomu umysłowego nowych rzesz czytelniczych.

Ale już w tej chwili nawet bez tych szczegółowych danych można zaryzykować twierdzenie, że książka w Polsce jest rzeczą niemal codziennej potrzeby, tylko wyraża się ona nie w cyfrze nakładu, który nie przekracza jednego tysiąca egzemplarzy, lecz w cyfrach czytelnictwa, sięgających wielu setek tysięcy.

Nie każdy może być lotnikiem

Nie każdy może być lotnikiem, szoferem, ani kierownikiem parowozu, ale jeśli chce nim zostać, musi przejść przez badanie lekarskie i psychotechniczne, czy posiada niezbędne warunki fizyczne i umysłowe do pełnienia danego zawodu. Badań tych nikt dziś nie kwestjonuje, uważa się je za słuszne i celowe.

Tak samo powinno być z pracą ludzką i z każdym zawodem. Jeśli ktoś ma spełniać jakąś czynność przez długie lata, choćby czynność najbardziej prostą i napozór nieskomplikowaną, należy stwierdzić, czy do pracy tej nadaje się. Bo inaczej i praca będzie szła źle i robotnik poniesie straty na zdrowiu wskutek nieodpowiedniej pracy.

W jednej z wielkich fabryk w Hannowerze wprowadzono w związku z tem ciekawą inowację. Oto na podstawie stałych badań robotników wykreślono dla każdego z nich tablicę uzdolnień. Na tablicy tej od notowuje się wszystko: Czy jest silny, czy jest zręczny, jakie ma płuca, serce, jaką odznacza się inteligencją, jakie ma słabe strony budowy fizycznej. Kierownik każdego oddziału dostaje robotników razem z tablicami ich uzdolnień.

I patrząc na taką tablicę, wie już dokładnie, do jakiej pracy może użyć danego robotnika, co można mu polecić, a czego nie. Nie pośle więc np. robotnika, który ma źle rozwinięty zmysł równowagi, na drabinę, ani na rusztowanie, bo wie, że robotnik ten łatwo może zlecieć i ulec wypadkowi, ani nie każe człowiekowi o słabo rozwiniętym narządzie oddechowym pracować w masce, w atmosferze zagazowanej.

Dzięki tablicom, co pewien czas korygowanym, praca idzie składnie i nikt nie ulega wypadkom przy pracy, ani nie zużywa się przedwcześnie wskutek nieodpowiedniego przydziału do pracy.

W obliczu jubileuszowego wzlotu młodzieży harcerskiej

Komendant jubileuszowego zlotu harcerzy, który odbędzie się w Spale w lipcu 1935 r., mjr. Ignacy Wądołkowski wydał pierwszy rozkaz zlotowy. Rozkaz zawiera szereg zarządzeń organizacyjnych i programowych zlotu.

Zlot podzielony będzie na samodzielne podobozy, liczące od 1—2.000 uczestników; do tych podobozów włączani będą przybyli na zjazd harcerze polscy z zagranicy i skauci zagraniczni. Program zlotu przewiduje szereg imprez, jak pokazy teatralne, terenowe, bieg skautowy zastępów starszych, bieg zastępów młodszych, dwudniowa wycieczka zastępu i t. d. Celem wycieczki będzie m. in. propaganda harcerstwa wśród okolicznej ludności. Przy przemarszu przez poszczególne osiedla harcerze urządzać będą dla nawiązania kontaktu z miejscową ludnością wieczorne ogniska i śpiewy, pogawędki i t. d.

W czasie zlotu odbędzie się również szereg zawodów z techniki skautowej, jak obozownictwo, pionierka, łączność, terenoznawstwo, przyrodoznawstwo, ratownictwo i t. d.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. Muzyki; 12.10 Polska muzyka ludowa; 13.05 Fragmenty z oper; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert; 16.45 Audycja dla chorych; 17.15 Arje i pieśni; 17.30 L. v. Beethoven: Sonata F-dur ou. 17; 17.50 Przegląd wydawnictw; 18.00 Nowiny leśne; 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.15 Recital fortepianowy; 18.45 Najokrutniejsza na świecie puszcza; 19.00 Utwory na ksylofon; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Piosenki; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Jak spędzić święto; 20.15 Koncert symfoniczny z Konserwatorjum; 22.30 Poezja Irredenty; 22.40 Koncert reklamowy; 23.05 Muzyka taneczna.

ARKADY FIEDLER O NAJOKRUTNIEJSZEJ PUSZCZY NA ŚWIECIE

Niezwykły rozwój komunikacyjnych środków, jaki przyniosła nam z sobą technika nowoczesna, wykazał, jak bardzo małym jest nasz świat. Krainy egzotyki — odsunęły się od nas niepomiernie i skurczyły. Żądza przygód podróżniczych musi coraz bardziej wymyślnych szukać dla siebie zaspokojeń. Wśród przedstawicieli coraz bardziej zamierającego typu podróżnika egzotycznego jedno z pierwszych miejsc zajmuje Arkady Fiedler, którego przygody w Peru pełne są najbardziej romantycznego uroku. Opowie on swoje przygody radjosłuchaczom przed mikrofonem rozgłośni poznańskiej dziś o godz. 18.45. Odczyt p. t. „Najokrutniejsza puszcza na świecie" transmitowany będzie na wszystkie rozgłośnie polskie.

POEZJA IRREDENTY

Dziś o godzinie 22.30 (piątek) audycja literacka poświęcona jest recytacjom poezji Irredenty. Poezji, która podtrzymała patrjotycznego ducha w narodzie i prowadziła go na wyżyny bohaterstwa w czasie, kiedy Polska opanowana przemocą caratu nie mogła jawnie głosić swych idei i haseł wolnościowych. Interpretatorem tych poezji będzie p. Jan Waśniewski.

Z Pol. Macierzy Szkolnej

Na rzecz bibljotek Polskiej Macierzy Szkolnej odbędzie się dorocznym zwyczajem w połowie listopada zbiórka książek. Bibljoteki Polskiej Macierzy Szkolnej spełniają jak wszystkim wiadomo ważną misję oświatową.

Utrzymują polskość na Kresach, zaspakajają głód wiedzy tysięcy ludzi.

Polska Macierz Szkolna zwraca się z gorącą prośbą do mieszkańców stolicy o przekazywanie przeczytanych książek, roczników, tygodników, czy miesięczników do Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zgłoszenia łaskawych ofiarodawców przyjmuje biuro Polskiej Macierzy Szkolnej, ul. Krakowskie Przedmieście 7 m. 4, tel. 2-92-23 w godzinach biurowych.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MAKABI PRZEGRYWA Z DRUŻYNĄ ŁOTEWSKĄ

RYGA (PAT). Wczoraj warszawska Makabi rozegrała w Rydze mecz z drużyną łotewską, w skład której wchodzili najlepsi pięściarze Rygi. Wyniki poszczególnych walk były następujące:

Birenbaum przegrał na punkty z Dolgiere (Łotwa). Wynik krzywdzi zawodnika warszawskiego, który zasłużył na remis.

Rosenblum wygrał wysoko na punkty z Łotyszem Timermensem.

Borensztejn przegrywa po równej walce na punkty z Dengeresem.

Neustadt został znokautowany niespodziewanie przez dziko walczącego Krisisa.

Pilnik odniósł zwycięstwo przez dyskwalifikację Dunkisa w drugiej rundzie.

Neudingowi przyznano jedynie remis z Zarzeckim (Łotwa), mimo jego wyraźnej przewagi.

W ogólnej punktacji Łotysze wygrali 7:5. Wobec doliczenia wyniku wtorkowego spotkania Thaist — Winograd, zakończonego zwycięstwem Łotysza, ogólny wynik meczu brzmi: 9:5 dla Łotyszów.

ZAWIESZENIE SĘDZIEGO MARYNOWSKIEGO

W związku z niebezstronnem sędziowaniem meczu bokserskiego C. W. S. — Makabi przez sędziów: Marynowskiego, Welta i Zorzyckiego, Zarząd Warsz. Okr. Związku Bokserskiego postanowił zawiesić w urzędowaniu przewodniczącego wydziału spraw sędziowskich, p. Marynowskiego oraz przeprowadzić dochodzenie dyscyplinarne przeciwko wymienionym wyżej trzem sędziom spotkania CWS. — Makabi.

Tymczasowym kierownikiem wydziału spraw sędziowskich mianowano p. T. Pasturczaka.

STO ZŁOTYCH OTRZYMUJE SĘDZIA ANGIELSKI ZA MECZ

Za prowadzenie meczu ligowego drużyn zawodowych sędzia angielski otrzymuje honorarjum, które w przeliczeniu na polską walutę wynosi 100 złotych.

Wkrótce hokeiści angielscy również będą mieli sędziów zawodowych.

Na kontynencie europejskim sprawę wprowadzenia zawodowych (płatnych) sędziów w piłkarstwie rozpatruje się tylko na Węgrzech, przytem Węgrzy obiecują sobie po tej reformie duże korzyści. Sędzia zawodowy zdaje sobie sprawę, że za uchybienia w sędziowaniu czeka go utrata dochodu.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY BOKSERSKIE W RYDZE

RYGA. W drugim dniu międzynarodowych zawodów bokserskich w Rydze, w których startuje warszawska Makabi, odbyło się spotkanie zawodników węgierskich i łotewskich.

Z poszczególnych walk podajemy następujące ważniejsze wyniki: Węgier Szabo, b. mistrz Europy w wadze piórkowej, pokonał Łotysza Dremgeremna. W wadze lekkiej Węgier Tatai zwyciężył Knisisa. W wadze średniej Węgier Kisar zremisował z Austerem.

„POLONJA" KARWINSKA NIEZNACZNIE PRZEGRAŁA Z WĘGRAMI

„Polonja" karwińska rozegrała na swojem boisku mecz piłkarski z budapeszteńską drużyną „Kispest", przegrywając nieznacznie 2:3 (1:1).

SCHMEDES ZNOKAUTOWANY

W meczu bokserskim Nadrenja — Westfalja, zakończonym zwycięstwem westfalczyków 9:7, odbyła się walka mistrza Niemiec wagi lekkiej, Schmedesa, z kolończykiem Esserem.

Walka ta zakończyła się dla mistrza Niemiec fatalnie, został on bowiem znokautowany w pierwszej rundzie.

Z CAŁEGO ŚWIATA

HAMBURG. W tenisie stołowym odbył się mecz międzypaństwowy Anglja — Niemcy, rozegrany systemem puharu Davisa. Zwyciężyli Anglicy 4:1.

NOWY JORK. B. niemiecki mistrz Max Schmellig, zaangażowany został na dwa lata przez menażerów Madison Garden. W lutym 1935 r. Schmelling rozegra spotkanie w Miami z Arturem Lasky lub Steve Hamas.

LONDYN. Piłkarze uniwersytetów Oxford i Cambridge rozegrali spotkanie z drużynami zawodowemi, przytem Cambridge uległ leaderowi I ligi angielskiej Arsenal 0:2, a Oxford przegrał z Tottenham 3:4.

PIŁKARZE GDYNI POKONALI GEDANJE

Na miejskim stadjonie gdyńskim piłkarze KS „Gdynia" pokonali gdańską Gedanję 5:4 (3:1).

ZAPAŚNICY BYDGOSZCZY W WARSZAWIE

W nadchodzącą niedzielę, 11 b. m., o godz. 18-ej w sali polskiej YMCA przy ul. Konopnickiej 6, odbędzie się towarzyskie spotkanie pomiędzy zapaśnikami Klub Atletyczny „Siła" z Bydgoszczy a stołeczną YMCA, trzykrotnym drużynowym mistrzem Warszawy.

Bydgoska Siła jest drużynowym mistrzem okr. Pomorskiego.

KIEŁBASA UKARANY

Zarząd Pol. Zw. Towarzystw Kolarskich zatwierdził karę, nałożoną na Franciszka Kiełbasę przez Amatorski KS Zw. Strzeleckiego w Warszawie za niestartowanie w wyścigach pomimo zgłoszenia i niezastosowania się do poleceń Klubu.

Kiełbasa zawieszony został w prawach sportowych na czas od 19 do 28 października b. r., oraz od 1 kwietnia do 20 czerwca 1935 roku.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Przed wyjściem z tajemniczego domu, policjant został wykąpany, odświeżony, oczyszczony, pokrzepiony na duchu i... na kieszeni, gdyż Jakób w formie zaliczki wypłacił mu pół pensji zgóry.

Gdy tylko znalazł się na ulicy, odetchnął pełną piersią...

Wolność, jakaż to jednak rozkosz...

Odczuwa to w całej pełni tylko ten, kto jej choć na krótko był pozbawiony.

Móc swobodnie i nieskrępowanie chodzić po ulicy, jaka to przyjemność...!

Może o tem coś powiedzieć ten, kto choćby tylko chorobą był przykuty jakiś czas do łóżka.

Niedawny więzień wchłaniał powietrze, czyste i niezamącone żadnym już gazem.

Działało one dziwnie kojąco na płuca, niedawno jeszcze trute okrutnemi wyziewami.

A zarazem — podniecająco i pobudzająco. Nagle pierzchnęło, rozwiało się zwątpienie i przygnębienie.

Jasne promienie słońca, spływające z nieba rozświetliły mózg policjanta.

Zapomniał o tem, że jest już właściwie podwładnym swych gnębicieli, nie posiada już własnego imienia i nazwiska, będąc tylko zwykłą literką z cyfrą: P 22.

Nie chciał o tem pamiętać...

Pomyślał sobie:

— Cóż z tego, że ta sfora psów, szczujących na młode, lekkomyślne dziewczęta ma taką potężną organizację?!. Przecież nie cała policja jest w ich rękach. Cóż oni mi zrobią?

I skierował swoje kroki wprost do prefektury policji.

Już wyobrażał sobie, jak to będzie pięknie, jeżeli będzie mógł wydać w ręce władz całą tę rozgałęzioną bandę. Jaka to będzie wielka sensacja...

A on — jej bohaterem...

Już widział oczyma wyobraźni, jak po zlikwidowaniu przez policję tego polipa na żywem ciele narodu, prefekt wygłosi do niego publiczne przemówienie pochwalne i zawiadomi o zaszczytnym awansie.

Wszystkie gazety podadzą jego fotografję. Cała rodzina będzie z niego dumna...

Stanie się niemal bohaterem narodowym...

Jednocześnie wszakże w momencie szczytowego upojenia triumfami, pod ten tak szybko budowany w myślach gmach chwały popłynęła pierwsza fala zwątpienia i zaczęła podmywać świeże jeszcze fundamenty...

Fala ta wzmagała się coraz silniej...

I oto ściany owego gmachu poważnie się zarysowały, grożące zawaleniem...

Jeden głos nadal wołał:

— Cóż to jest? Czegóż ja się boję? Jeszcze narazie ta banda nie jest taka wszechwładna. Mamy jeszcze chyba policję w Paryżu? I czy kiedykolwiek przyjdzie jeszcze taka sposobność wyróżnienia się? A ich zemsta? Ho, ho, gdybyśmy, policjanci, mieli się bać zemsty bandytów, tobyśmy wogóle nie mogli nic działać. Już nie takich przestępców się likwidowało i oprócz pochwały nic z tego nie wynikało...

Drugi głos wszakże wołał:

— Czy nie przekonałeś się na własnej skórze, jaka to jest organizacja i co oni potrafią? Wiele ci to brakowało, żebyś już gryzł ziemię? Jedna sekunda, a byłoby po tobie... Jeżeli ten herszt bandy mówi, że ich ręka wszędzie sięga i jest bezlitosna, to, zapewne, tak jest? Może, doprawdy, mają tylu swoich ludzi w policji? A niechby mieli tylko jednego czy dwóch, którzy wywąchają, że to on wydał całą organizację? Nic łatwiejszego rzeczywiście, jak gdzieś kiedyś niepostrzeżone pchnięcie sztyletem w bok albo kulka w skroń... I gdyby to jeszcze był sam na świecie, wolnoby mu ryzykować... Ale co pocznie młoda żona... i te dwoje dziatek, z których jedno jeszcze ssie pierś matczyną? A kochani staruszkowie- rodzice, których jest jedyną podporą? Gdy siebie skaże na śmierć, pociąga za sobą również pięć osób od stojących nad grobem staruszków do małego niemowlęcia? Cóż oni zawinili, żeby po jego śmierci, skonać z głodu i nędzy w straszliwych męczarniach?

Wielka, straszliwa, zaciekła walka zawrzała w duszy „P 22"...

Silne było poczucie obowiązkowości, ale miłość ku rodzinie też bardzo silna...

Policjant był człowiekiem z gruntu uczciwym. Powstrzymywała go od wydania bandy policji już także pewna elementarna uczciwość. Mówił sobie:

— Można było nie wchodzić w układy z bandytami, ale skoro już z nimi umowa zawarta, trzeba ją dotrzymać. Na wolność wypuścili, pieniądze dali.... Przyjął z ich rąk wolność i pieniądze, ma więc wobec nich obowiązek pracowania dla nich...

Lecz drugi głos znów sprzeciwił się:

— Takie przyrzeczenie, dane bandytom, nie jest wcale ważne... Oni zwabili cię do siebie podstępem i wciągnęli cię w zasadzkę, odpłać im więc tem samem. Nie traktuj swego zobowiązania, jako uczciwego układu z uczciwymi ludźmi, lecz jako także swojego rodzaju podstęp. Oni ciebie podstępem uwięzili, a ty się podstępem uwolniłeś. Zginą własną bronią. Kto czem wojuje, od tego ginie.

I znów był w rozterce, znów nie wiedział, jak postąpić...

Już była chwila, gdy jednak ostatecznie postanowił iść do prefektury, lecz silniejsza fala obawy trzasnęła z taką siłą o ów zamek na lodzie, że zmiotła go całkowicie... Zostało zeń rumowisko, którego nędzne szczątki porywała fala strachu i przerażenia.

Głos lęku podszeptywał mu:

— Gdzież tobie przeciwstawiać się takiej potędze? Toż ta organizacja — to ogromne mocarstwo, nie ustępujące przed nikim. Walczą z niem w jednem potężnem przymierzu wszystkie państwa świata, walczy Liga Narodów, posiadająca przecież specjalny oddział do walki z handlem żywym towarem, i cóż? Jaki skutek? Bardzo mały. Co jednego handlarza złapią, to na jego miejsce zaraz jest dziesięciu innych... I kto wie, czy nawet właśnie w tej komisji Ligi Narodów handlarze nie mają swego człowieka? Nawet z pewnością mają... I dlatego tak grasują bezkarnie...

Klamka zapadła...

Policjant poszedł do prefektury... ale nie, aby wydać bandę.

Owszem, postanowił iść do policji, ale... w innym celu. Pomyślał sobie bowiem:

— Jak już dla nich pracować, to pracować... Trzeba coś zrobić, gdy się chce zarobić... Postarać się o jakie informacje dla bandy... Bo jeżeli w ciągu pierwszych kilku dni nic nie zrobię, zawiodę ich zaufanie... Jazda do roboty...!

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ZDRADĘ PŁACĘ ŚMIERCIĄ!..

Noderski wyszedł od pań Zierskich ze zwieszoną głową. Był napół nieprzytomny. W głowie mu huczało. Nie mógł uchwycić ani jednej myśli. Kłębiły się w jego głowie, niby zawieja, miotane huraganem rozpaczy, wściekłości, bólu.

Jego usta powtarzały machinalnie:

— Straciłem ją, straciłem na zawsze!..

Nie, nie zdawał sobie całkowicie sensu z tych słów.

Szedł, zaciskając pięści, gryzł wargi aż do bólu. Zataczał się na ulicy, jak pijany. Przechodnie oglądali się za nim zdumieni. W pewnej chwili zachwiał się tak silnie, że oparł się o parkan.

Zacisnął powieki, jakby to mogło mu ułatwić zebranie myśli.

— Straciłem ją, straciłem na zawsze! — powtarzały jego wargi.

Padał gęsty śnieg. Białe płatki obsiadały jego twarz. Mróz szczypał ręce, na które zapomniał włożyć rękawiczek.

— Przybosz! To wszystko sprawił Przybosz!— uświadomił sobie nagle, jakby jasny snop światła oświetlił jego myśli.

Poczuł nagle pragnienie spotkania się z nim oko w oko, chwycenia go za gardło, zaduszenia, pastwienia się. Nie trwało to jednak długo. Uszedł zaledwie parę kroków, kiedy ten chwilowy wybuch wściekłości i pragnienia zemsty ustąpił, a na jego miejsce zjawiła się słabość, uginająca kolana, powodująca zawrót głowy.

— Ona mówiła prawdę!.. Ale ja jej przecież nie chciałem zbrukać!.. Ja ją jedną tylko kocham! Kocham prawdziwie, ubóstwiam, czczę!.. Przecież przed nią tylko, jak przed świętą, chcę klęczeć, modlić się do niej!..

Szedł znów, zataczając się, jakąś boczną.

— Jestem zbrodniarzem!.. Podstępnym uwodzicielem — powtarzał w myśli. — I nie wolno mi wyciągać rąk po świętość... Nie wolno!.. Nie wolno mi było zbliżać się do tej dziewczyny czystej, niewinnej, pięknej!.. Jestem przez nią potępiony! Potępiony! Nie odzyskam już nigdy czci w jej oczach, nie stanę się nigdy godny dotknięcia jej rąk, przyciśnięcia jej do piersi!..

Nie wiedząc kiedy, Noderski wydostał się poza granicę Zakopanego i błąkał się po pustkowiach mimo zalegającego już mroku, zapadając się w zaspy śnieżne, potykając się o koleiny wyżłobione przez narciarzy.

Błąkał się całą godzinę, zanim oprzytomniał trochę i zdał sobie sprawę ze swej sytuacji.

Przypomniał sobie, że oczekuje go Mary, że ma z nią pójść wieczorem na dancing, gdzie spotkają się z Montemortem.

Wściekłość, jaka go ogarnęła, kiedy sobie przypomniał „sprawcę" wszystkiego złego, graniczyła z szałem.

Gdyby to w owej chwili napotkał na swojej drodze Montemorta, nie uszedłby on z życiem. Pastwiłby się nad nim. Uważał w tej chwili dwóch ludzi za największych, nieprzejednanych swoich wrogów: Przybosza i Montemorta.

Myśląc o tych dwóch ludziach, aż zatrzymał się zadyszany z nadmiaru nienawiści, która burzyła w nim krew. Stał, zapadnięty po kolana w śnieg, i patrzył w stronę Zakopanego, błyszczącego licznemi światełkami. Tam znajdowali się jego wrogowie!

Był już na tyle przytomny, że zadał sobie pytanie:

— Co będzie dalej? Jak postępować teraz?

Ruszył wolno ku Zakopanemu, wytężając myśl nad przebiciem mroków przyszłości.

Wiedział tylko o jednem: Nie odda Teci nikomu. Za żadną cenę. Choćby za cenę zbrodni!

Gdyby mu przyszło usunąć ze swej drogi Przybosza, gdyby mu przyszło skończyć na wieki porachunki z Montemortem — nie ustąpi!

Zdawał sobie sprawę, że samo usunięcie tych dwóch przeszkód jeszcze nie odda mu w ręce dziewczyny. Kochała go. Tego był pewny. Przypuszczał, że nawet pod wpływem wiadomości, jakie jej udzielił Przybosz, serce jej nie umilkło. Bolało ją, ale nie mogła przecież odrazu wydrzeć z niego miłości! Miłość nie da się przekreślić słowami!

A jeśli?..

Ta myśl była dla niego najstraszniejsza.

— Ale ja nie mogę zrezygnować z niej! — mówił do siebie. — To jest ponad moje siły. Musi być moja! Czy mnie kocha, czy nie!..

Nie ułożył jeszcze sobie planu, gdyż zbytni chaos panował w jego myślach. Wrócił do pensjonatu do Mary, bo tak się umówił, nie myśląc, czy przedłużanie tego romansu ma jakikolwiek sens. Mary była mu w tej chwili tak obojętna, taka daleka!

Przywitała go jeszcze bardziej zdenerwowana, nawet zła.

— Twoje postępowanie staje się conajmniej dziwne — mówiła z przekąsem. — Czyżbyś już miał dosyć mojego towarzystwa?..

Noderski patrzył na śniadą twarzyczkę dziewczyny, jakby ją widział po raz pierwszy.

— Czyś ty się gdzie upił, czy co? — pytała coraz bardziej zdziwiona.

Przeciągnął ręką po czole, jakby zgarniał myśli, które oblegały mu jeszcze głowę. Czuł, że musi się jakoś przed nią wytłumaczyć.

— Spotkałem — mówił wolno, jakby z trudem, — tego człowieka, przeciw któremu już raz stałem z bronią w ręku.

W oczach Mary zamigotały błędne ogniki zaciekawienia i obawy.

— Co takiego? I może znów pojedynek?! — zawołała.

— Nie wiem jeszcze... Przemówiliśmy się znów!.. Jednego z nas za dużo na świecie!..

— Ależ Stef! Dajże spokój! Nie dopuszczę do tego. Mieliśmy wyjechać w jakiś pozbawiony ludzi zakątek i pojedziemy tam, choćby natychmiast. Wcale nie mam ochoty spotykać się z tym twoim przyjacielem. Wyjedźmy, błagam cię!.. Zdawało mi się, że coś dzieje się za mojemi plecami, że... że... masz mnie dosyć!.. Teraz powiem ci prawdę!

Mary nagle zarzuciła Noderskiemu ramiona na szyję.

— Kocham cię — szeptała mu do ucha. — I pamiętaj, że nie wolno ci zdradzić mnie!.. Ja mam w żyłach krew południa! Zdradę płacę śmiercią!

Dalszy ciąg jutro.

Listopad
9
Piątek
Gotfryda

Zderzenie samochodu z wozem na ul. Karmelickiej.

Szofer krakowski Piotr Pilch zam. przy ul. św. Gertrudy 3, jadąc wczoraj ul. Karmelicką najechał na wóz jednokonny prowadzony przez Fryderyka Łęczyńskiego zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego 34, skutkiem czego Łęczyński spadł z wozu i doznał ogólnych obrażeń na całem ciele.

Przygoda kupca krakowskiego

Niezwykłą przygodę miał kupiec Abraham Gertner zam. w Krakowie przy ul. Berka Joselewicza 19, który przybył do Chorzowa.

Mianowicie na Rynku poprosił jakiegoś chłopca o przeniesienie mu dwóch walizek, zawierających wzory biżuterji. W pewnym momencie Gertner kazał chłopcu poczekać wraz z walizkami przed pewnym składem jubilerskim, a sam wszedł do środka.

Po powrocie Gertner stwierdził ku swemu największemu przerażeniu, że chłopiec znikł wraz z walizkami bez śladu.

O wypadku kupiec zawiadomił policję, która podjęła za nieuczciwym chłopcem pościg. Zdołano go na szczęście przytrzymać. Jest nim Antoni Langosz.

Wypadek kolejowy k. Krakowa

Wczoraj rano poczęły miasto nasze obiegać pogłoski o wielkiej katastrofie kolejowej, jaka się miała wydarzyć na stacji kolejowej w Biadolinach na linji Kraków — Lwów. Pogłoski te mówiły o znacznych rozmiarach katastrofy.

Okazało się, że wszystkie te pogłoski są przesadzone. Katastrofa nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar ludzkich, ani też nie przybrała wielkich rozmiarów. Po sprawdzeniu faktu, okazało się, iż na stacji w Biadolinach w czasie manewrowania pociągu towarowego Nr. 73 na krzyżownicach wyjazdowych w kierunku Słotwiny wykolejił się tander i wóz służbowy. Wykolejone wozy zatarasowały na krótki czas dwa sąsiadujące ze sobą tory, przyczyniając się do nieznacznego zakłócenia normalnego ruchu.

Przeszkodę udało się rychło usunąć tak, że ruch normalny został już całkowicie podjęty.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Raka Antoniego, lat 20, za kradzież z włamaniem dokonaną w nocy do sklepu cukierniczego Ireny Bakanowskiej i sklepu rzeźniczego Abrahama Bakanowskiego, zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego.

Gąsiora Karola, lat 33, zam. przy ul. Brzozowej 7a, za włamanie do magazynu ślusarskiego przy ul. Obożnej 12.

Przeniesienie biur Oddziału wojskowego Zarządu miasta

Biura dotyczasowego Wydziału wojskowego (Wydziału V) Zarządu m. z dniem wczorajszym zostały przeniesione do nowego pomieszczenia przy Pl. WW. Świętych l. 6 (Pałac Larischa) na I. i II. p., gdzie uruchomiono je jako Oddział wojskowy Wydziału Administracji Ogólnej Zarz. m.

KRONIKA KRAKOWA

2 osoby zamordowane pod Wieliczką

Dnia 31 marca br. w Wieliczce po Rezurekcji, na plantach zebrało się grono parobczaków a to: Wojciech i Klemens Sewerynowie, Józef i Edmund Swietlikowie, Juljan i Stanisław Fudalińscy, Franciszek Michalik, Władysław Szostak i Jan Grochal wszyscy z Wieliczki.

Całe to towarzystwo mocno podchmielone, na czele którego stał Józef Swietlik, udało się w stronę Krzyszkowic.

Przy wtórze śpiewów i krzyków szerzących zgorszenie przybyli wszyscy uzbrojeni w noże i sztylety przed dom Jana Batki w Krzyszkowicach i gwałtownie poczęli się dobijać do jego domu, obrzucając dom kamieniami z okrzykiem „**bij zabij**“.

Poza domem jak zwykle na wsi stał ustęp z którego wyszedł w tym czasie Kazimierz Grabowski. Zauważywszy go banda rzuciła się na niego nożami i sztyletami zadając mu szereg ran.

Zbroczony krwią Grabowski runął na ziemię, która momentalnie przesiąkła krwią, zaś Grabowski jeszcze w ciepłej kałuży krwi życie zakończył.

Awanturnicy nie poprzestali na tem i w dalszym ciągu dobijali się do domu Batki. Nie przeczuwając nic złego, Batko i brat śp. Grabowskiego wyszli przed dom próbując uspokoić rozbestwionych bandytów.

Nie pomogły słowa Batki, gdyż banda rzuciła się na Batkę i w mgnieniu oka spotkał go ten sam los co Grabowskiego. Brat Grabowskiego, Mieczysław, cudem uniknął śmierci broniąc się ucieczką.

Nasyceni krwią, zbrodniarze znikli wśród nocy, jednak wkrótce zostali aresztowani i w dniu dzisiejszym zapadnie wyrok tej ponurej zbrodni przed sądem w Krakowie. Osk. Klemensa Swietlika podjął się bronić adw. dr. Milan Markowicz. Rozprawę prowadzi sędzia o. dr. Janicki.

Dwaj bandyci przed sądem krak.

Wyrokiem Sądu Przysięgłych w Krakowie skazano ubiegłego roku za napady rabunkowe z bronią w ręku Józefa Koszeckiego na 15 lat c. w. oraz Fr. Bardzińskiego na 15 lat c. w., ponadto obaj oskarżeni za napady skazani byli po 15 lat w Kielcach.

W dniu wczorajszym stanęli obaj oskarżeni przed sądem Okr. karnym w Krakowie prosząc o wyrok łączny.

Sąd wymierzył im karę po 15 lat c. w., tak że zamiast 30 lat mają do odsiedzenia tylko połowę.

Rozp. przew. so. dr. Pilarski, osk. prok. Pilarski bronił adw. dr. Söhnel.

Strzały rewolwerowe za opryszkiem

Wczoraj o godz. 1-szej w nocy włamali się dwaj osobnicy do restauracji Haubenstocka Szymona przy ul. Czarnowiejskiej 39 w Krakowie.

Na skutek szmeru uchodzącego z wnętrza restauracji Matysek Franciszek, właściciel domu zam. tamże na I. p. zeszedł na dół a ujrzawszy otwór w drzwiach **strzelił do wnętrza dwukrotnie z rewolweru skutkiem czego sprawcy zbiegli przez otwarte okno przygotowane do ucieczki od strony podwórza**, a następnie przez parkan na ul. Czarnowiejską i na pola za parkiem dr. Jordana.

Złodzieje spakowali do kosza wyroby tytoniowe, jednak będąc spłoszeni zabrali tylko 5 pudełek egipskich papierosów, wart. 5 zł.

Poszukiwania za sprawcami są w toku.

Przed wyrokiem w procesie komunistycznym

W głośnym procesie komunistycznym przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w Krakowie postępowanie dowodowe postępuje ku końcowi.

Na wczorajszej rozprawie Trybunał w dalszym ciągu odczytywał dowody rzeczowe, odnoszące się do sprawy, a zwłaszcza olbrzymią literaturę komunistyczną, odezwy i ulotki propagandowe i agitacyjne znalezione w mieszkaniu prywatnem oskarżonego studenta uniwersytetu Kowalczyka.

Materjały te stanowią istną bibljotekę, arsenał archiwalny dla roboty komunistycznej. Literatura ta dotyczy niemal wszystkich dziedzin pracy i zarobkowania, ujęta jest w drukach i maszynopisach w różnych językach.

Dopiero na wczorajszej rozprawie osk. Kowalczyk ujawnił i wyjaśnił, że przeważną część tej literatury składał u niego Józef Gottlieb. zwany także Ozorowicz. Osobnik ten, zresztą oskarżony o szantaż wzgl, wymuszenie występywać ma w tej sprawie jako świadek oskarżenia, jednakże mimo wielokrotnych wniosków obrońców adw. drów. Brossa, Goldblatta iSchönwettera, świadek Gottlieb okazał się nieuchwytnym, a Władze na zarządzenia Sądu o wyśledzenie Gottlieba, relacjonowały, że świadek Gottlieb nigdzie w Krakowie nie jest meldowanym, a także miejsce jego pobytu nie da się wyśledzić.

Wobec przyśpieszonego tempa przewodu sądowego spodziewać się należy zamknięcia postępowania dowodowego w sobotę 10 bm., poczem Trybunał udzieli Sędziom Przysięgłym przy odpo wiednich wnioskach Prokuratora i obrońców ustawowe pytania w kierunku czynu i winy poszczególnych oskarżonych, a sam przewód zakończą wywody stron i pouczenie przewodniczącego rozprawy.

Pół miljarda kosztem Polski

zdobyło w oszukańczy sposób Tow. Ubezp. w Krakowie

Przy oszukańczej manipulacji, która na olbrzymią skalę zorgnizowało Wiedeńskie Towarzystwo Ubezpieczeniowe, nietylko szmuglowano przez granicę obligacje austrjackie nienależące do obywateli polskich i wobec tego niepodlegające konwersji, nietylko otrzymywano zamiast nich papiery pożyczki polskiej, ale w dodatku nie wpłacono podwójnej sumy w markach polskich jak to było przewidziane w rozporządzeniu z roku 1920 (a zatem otrzymywano pożyczkę Odrodzenia płacąc za nie samemi pożyczkami austrjackiemi bez dopłaty czegokolwiek w gotówce). Nadto zaś otrzymywano obligacje polskie bez pieczątki zastrzegającej się przeciwko ich lombardowaniu. Obligacje polskie wracały więc spowrotem do tych samych kas banków wiedeńskich, w których poprzednio były zlombardowane z tą tylko różnicą, że za papiery polskie można było otrzymać w banku sumę wielokrotnie wyższą.

Suma zaś nie była bagatelna, gdyż ogółem wspomniane Towarzystwo przeszmuglowało do Polski i skonwertowało w ten sposób papierów austrjackich pożyczek wojennych za 600 miljonów

Zresztą, nie trzeba było nawet uciekać się do Lombardu wiedeńskiego. Ponieważ Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa lombardowała tymczasowe świadectwa Pożyczki Odrodzenia w wysokości 80% sumy nominalnej, przeto korzystano z tego lombardu, a za otrzymaną gotówkę zakupywano waluty obce. Za przedstawione do konwersji pożyczki wiedeńskie towarzystwo ubezpieczeń otrzymało 330 miljonów marek w polskiej Pożyczce Odrodzenia, za zlombardowanie świadectw tymczasowych z P. K. K. P. uzyskano 264 miljonów marek, a ponieważ kurs dolara wynosił 1.000 marek nabyto 264 tysięcy dolarów, które przeszmuglowano z Polski zagranicę.

W ten sposób Państwo Polskie nietylko, że zapłaciło własną walutą przeszło pół miljarda koron austrjackich pożyczek wojennych nienależących do obywateli polskich, ale w dodatku straciło obcych walut przeszło za ćwierć miljona dolarów — co w ówczesnych warunkach stanowiło olbrzymią pozycję, gdyż siła kupna dolara była 3—4 razy większe od obecnej.

Część zlombardowanych papierów pożyczkowych została wprawdzie potem wykupiona, ale działo się to w okresie, kiedy naskutek inflacji marka niesłychanie spadła, tak, że cały wykup kosztował tylko grosze.

Jest to jednak dopiero pierwszy akt panamy, o której wspominaliśmy na wstępie. W numerach następnych zajmiemy się dalszemi nadużyciami dokonanemi w tym okresie.

Z teatru im. J. Słowackiego
„Lilla Weneda“

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna“.
Apollo: „Maskarada“.
Atlantic: „Wesoły karawaniarz“ i „Bunt w Szanghaju“
Bagatela: „Gniazdo zakochanych“ rewja „Hopla Hopla“.
Dom żołnierza: „Chcemy męża“.
Muzeum: „Buster nawarzył piwa“.
Promień: „Shańbiona“ „Nie będziesz kurtyzaną“.
Słonko: „Maharadża Rampuru“
Świt: „Syn King-Konga“
Sztuka: „Zbrodnia w Triuidat“
Uciecha „I cóż dalej szary człowiekn

Radjo

6.45 Audycja poranna 7.50 Koncert. 11.57 Hejnał 12.03 Transm, z Warsz., 15.30 Wiadomości o oksporcie polskim 15 35 Komunikaty LOPP. 15.45 Koncert 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Transmisja z Warszawy 18:10 Wiadomości bieżące 18.46 Odczyt 19.00 Płyty 19.20 Pogadanka 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Weekend 20,15 Transm. z Warsz 23,00 Transm z z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Otruła się gazem na ul. Dietla

23-letnia służąca, Anna Żurek, zamieszkała przy ul. Dietla 21 w Krakowie, usiłowała wczoraj odebrać sobie życie.

Żurkówna kładąc się spać, odkręciła kurki gazowe, dopiero około północy chlebodawcy desperatki poczuli wydobywający się z kuchni gaz, zawezwali lekarza pogotowia ratunkowego, który przywrócił nieprzytomną już służącą do życia.

Porżnięty brzytwą na ul. Kalwaryjskiej

W czasie bójki na tle porachunków osobistych wczoraj wieczorem, między Józefem Prochownikiem a Bronisławem Palusem. zam. przy ul. Kalwaryjskiej 39 w Podgórzu, został Prochownik porżnięty brzytwą w prawą rękę przez Ralusa. Prochownika zaopatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

Krwawy dramat na ul. Jabłonowskich

Franciszek Reduch, lat 28, kalega o jednej nodze, bez miejsca zamieszkania, przyszedł wczoraj do mieszkania swego brata Józefa, zam. przy ul. Jabłonowskich 18 w Krakowie.

W pewnej chwili kaleka wszczął bójkę z bratem, a następnie w przystępie złości poderżnął sobie żyły u lewej ręki.

Pogotowie Ratunkowe po opatrzeniu Reducha pozostawiło go opiece domowej.

Zamach samobójczy żony podurzędnika państwowego

We czwartek o godz. 15.45 strzeliła sobie w okolicę serca w zamiarze pozbawienia się życia Józefa K., żona podurzędnika państwowego. Ciężko ranną desperatkę przewiozło pogotowie ratunkowe na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Przyczyna samobójstwa niewiadoma, w sprawie tej prowadzone jest śledztwo policzne. Stan desperatki bardzo ciężki.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. i wiersz. mm. 50 g. bna 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol“ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02